

Cała operacja, choć wydawałoby się, iż zaplanowana w najdrobniejszych szczegółach okazała się szalenie trudna. Grunt, że jednak się udało. To znaczy, udało się przejść pierwszy etap, bo do końcowego sukcesu wciąż było daleko. Na razie umarł.

Do kostnicy zabrał go zwykły karawan. Leżał jak kłoda przez cztery godziny wstrzymując oddech i sztucznie utrzymując obniżoną temperaturę ciała. Nauczył się takich sztuczek wieki temu podczas pobytu w klasztorze Shaolin, ale mimo, że jak i we wszystkich innych sztukach, tak i w tej okazał się mistrzem nad mistrzami, sifu nad sifami, to teraz mało brakowało, a by się udusił. Wszystko przez to, że pracownicy zakładu pogrzebowego, a potem także lekarze i inni przebywający w kostnicy zlecili się jak muchy do gówna i zamiast dać rzekomemu nieboszczykowi święty i zasłużony spokój, robili sobie z nim zdjęcia, oraz nakręcali filmiki. A kiedy wreszcie sobie poszli, udało się wziąć tylko kilka oddechów a już zjawiała się horda napalonych pielęgniarek i stażystek, którym możliwości spółkowania z idolem nie było wstanie odebrać nawet przykre widmo nekrofilii. Te następne pięć godzin bez oddechu okazało się jeszcze trudniejsze (zwłaszcza, że z tym utrzymywaniem niskiej temperatury teraz był problem nie lada – szczególnie miejscowo...), ale się udało. Rozpustne dziewczyny nie zorientowały się, że obiekt ich frywolnych zabaw nie jest aż takim zimnym trupem, jakim go widziały.

Potem nastąpiła podmianka i miejsce domniemanego nieboszczyka zajął nieboszczyk jak najbardziej prawdziwy. Jeden z pięciu sobowtórów ochoczo i całkiem dobrowolnie zgłosił się, by oddać życie dla swojego bohatera i teraz to właśnie on znalazł się na zimnym, metalowym blacie.

Pozostało zmienić tożsamość oraz wygląd i niepostrzeżenie wymknąć się na zewnątrz. Nowy kolor włosów, soczewki zmieniające barwę tęczówek, okulary, wąsy, bokobrody, zmalenie o 15 centymetrów i wreszcie przebranie. Zwykle jeansy, bluza z uśmiechniętą trupa czaszką i zielony fartuch. Student medycyny, jak się patrzy.

Opuścił kostnicę, czyli miejsce, które wydawało mu się potencjalnie najbardziej niebezpieczne, jeśli chodzi o ryzyko zdemaskowania, pozbył się fartucha i już spokojny, wszedł do tramwaju. Aby dobrze wczuć się w swoją rolę nie ustąpił schorowanej staruszce miejsca i wygodnie rozparty na siedzeniu słuchał Sepultury na full możliwości małych słuchawek. Tak jak się spodziewał, wzbudzał, słuszne skąd inąd, uczucia odrazy i wzburzenia, ale nikt nie miał dość odwagi, by zwrócić mu uwagę.

A jednak nie wszystko było idealnie. Schorzałą babuleńkę ktoś jednak uszanował, usiadła po przeciwnej stronie tramwaju i teraz świdrowała uciekiniera swoim zimnym, ostrym niczym papryczki piri piri wzrokiem. Czy tylko syciła swoją nienawiść i wolę zemsty, czy może go rozpoznała? Cholera, mogła go rozpoznać... Ktoś taki, jak ona znajdował się w pierwszej klasie ryzyka...

Na najbliższym przystanku wyczekał do ostatniej chwili i gdy drzwi już się zamykały skoczył niczym polujący tygrys, przemknął między ludźmi i wypadł na przystanek. Miał rację spodziewając się w staruszce godnego przeciwnika. Szybciej, niż w mgnieniu oka ona również była na przystanku. Nie czekał. Już przesadził barierkę oddzielającą chodnik od ulicy, już gnał na złamanie karku lawirując między samochodami. Przez chwilę myślał o porwaniu któregoś z nich, ale przed sobą widział korek i skonstatował, iż w ten sposób nie ucieknie prześladowczyni. A ta była tuż, tuż. Zadarła długą kieczę, żeby nie krępowała ruchów i sprintem jakiego mogły jej pozazdrościć dużo młodsze mistrzyni w biegach przez płotki pokonywała kolejne metry, przeskakiwała auta nie tylko osobowe ale też furgonetki i ciężarówki.

Uchylił się w ostatniej chwili. Tyleż precyzyjnie, co z zabójczą mocą ciśnięta laska przemknęła mu koło głowy by wbić się w bagażnik wypasionego Maybacha. Uskoczył, gdy w jego kierunku poszybowała płócienna torba z trzema kilogramami ziemniaków. Chyba tylko cudem nie trafiła go rzucona ze zdradliwym podkręceniem sztuczna szczeka.

Zaczął się robić niefajnie. Owszem, mógł dość łatwo wyeliminować napastnika – już nie takie rzeczy się

robiło – ale przecież nie o to chodziło, by rozlewać krew, zwłaszcza, że w tak zatłoczonym miejscu wywołałoby to niezdrową sensację. Sensacji przecież nie chciał!

Błyskawiczny manewr i już był na przeciwnym pasie, ale babina nie dała się zwieść. Zawinęła tuż przed zderzakiem czarnej wołgi na wołomińskich blachach i już zamierzała się do ciosu parasolką.

Udał, że się potknął. Staruszka wydała okrzyk triumfu i gruchnęła swoim orężem na odlew. Atak powaliłby tura... Gdyby trafił, ale nie, jakimś cudem uciekinier się wymknął, wskoczył pod nadjeżdżającego trabanta i... zniknął...

Babcia stanęła zdezorientowana i nawet nie zareagowała, gdy kierowca trabanta nawyzywał ją od krów i innych, jeszcze gorszych. Samochód przejechał i dopiero zauważyła studzienkę. Żeliwna pokrywa drgała jeszcze przez chwilę nim znieruchomiała w zwykłej dla siebie pozycji. Kobięcina nie traciła czasu i już po chwili była w kanale...

Po kilku kilometrach puścił rurę wydechową trabanta. Manewr się powiódł. Prześladowczyni dała się zmylić. Wstał, rozprostował się i spokojnym, leniwym wręcz krokiem opuścił ulicę. Kamuflaż okazał się niewystarczający, więc należało go zmienić.

Zaszedł do Biedronki. I już z niej nie wyszedł. A w każdym razie nie wyszedł niechlujny i gburowaty student. Kto mógłby rozpoznać, że on i wysuczona brunetka w obcisłej, skórzanej mini, na obcasach jak stąd do księżycy i w krótkim futrze z rysia to jedna i ta sama osoba? No dobra, ryzyko zawsze istniało, bo takich, jak ta ostatnia babcia były przecież miliony, ale trzeba było być dobrej myśli i robić swoje.

Dojazd na lotnisko zajął jeszcze pół godziny, ale obyło się bez większych kłopotów. Co prawda nowe przebranie wywołało niezdrowe reakcje osób postronnych. Nie dało się na przykład uniknąć wymiany powłóczystych spojrzeń z dwiema (również niczego sobie) lesbijkami obściskującymi się na tylnych siedzeniach Solarisa, a gdy jakiś przygłupi szczeniak ośmielił się podszczypnąć zakamuflowanego uciekiniera w tyłek skończyło się na siarczystym policzku (a przecież mógł zabić!). Ale to tylko tyle, a co najważniejsze nie miało to nic wspólnego z prawdziwą tożsamością i planami.

Samolot wystartował bez opóźnień i gdy wydawało się, że już nic nie może pójść źle...

- Tyyyy...

Sykliwy, przepelniony jadem szept nieprzyjemnie wdarł się do umysłu. Nikt nic nie mówił więc było jasne, że chodzi o podświadomość.

Rozejrzał się gniewnie i niemal natychmiast natrafił na przymrużone, kocio umalowane oczy jednej ze stewardes. No tak, nie rozpoznali go przyjaciele, nie rozpoznali fani, ani nawet paparazzi, ale natychmiast rozpoznał wróg.

Pamiętał te oczy, pamiętał to zimną listopadową noc, gdy ciało ocierało się o ciało, gdy ogień stawał się karmą, a magia jawą... Pamiętał drżenie i każdą z kropli potu, które spłynęły mu po plecach... Pamiętał smak tych ust i pamiętał... krew!

Wtedy uciekła, umknęła! Zdobyła co chciała i dumna, niepokonana rozmyślała się w mrokach nocy. Przez te wszystkie lata kiedy wypełniał nie kończącą się misję, ona była tą jedyną, której udało się z niego zakpić. Ona jedna wystrychnęła go na dudka, ona jedna nie pozwoliła się pokonać. Cierń w bucie, skaza na honorze!

I właśnie teraz musiało dojść do konfrontacji? Właśnie teraz, kiedy wszystko miało się skończyć, kiedy miało zacząć się nowe życie?

Byli zamknięci w sunącym po niebie żelaznym ptaku. Nie miała gdzie uciec, tyle, że przecież nie przestała być groźna a wokół siedzieli niewinni ludzie. Nie tylko niewinni, ale też nieświadomi! Warto było ryzykować zdemaskowanie dla zaleczenia dawnej rany? Rany z dawnego życia?

- Słuchaj no, załatwimy to inaczej...

- Czyżby?

- Tak. Ja... To nie twoja sprawa, ale więcej o mnie nie usłyszysz. Pasuje ci taki układ?

- Nie ufam ci.

- Wolisz zginąć?
- A może to ty wreszcie zginiesz?
- Dobrze wiesz, że nie miałabyś szans. Drugi raz nie uda ci się uciec.
- Niby co proponujesz?
- Układ. Ty zapomnisz, że mnie tu widziałas, ja pozwolę ci żyć.
- Łaskawca...
- Lepszej propozycji nie dostaniesz. Decyduj się szybko.

Kilka godzin później samolot miał chwilowy problem z tylnymi drzwiami. Jakby otworzyły się i zaraz zamknęły, tak szybko, że nie nastąpiła dekompresja kabiny. Piloci nie wiedzieli co o tym myśleć, ale ponieważ wszystkie systemy wydawały się sprawne, zdecydowali się kontynuować lot. Jedynie podająca się za stewardesę, stara czarownica i strzyga, i zło wcielone, i zmora przebrzydła, i nawet wegetarianka – Edzia Dzi – znała prawdę. Zachowała ją jednak dla siebie. Tak było lepiej...

Słońce grzało przyjemnie, fale pluskały radośnie, a rajskie ptaki urządzały wspaniały koncert. Wyspa nie była wielka, ale udostępniała wszystkie możliwe wygody i rozkosze. Ot, taki raj i wcale bez większych metafor.

- O chmurka – powiedział John Lennon.
- To raczej ptak. – Jim Morrisson sięgnął po skręta.
- Nie, to samolot – sprostował Elvis Presley.
- Jesteście głupi i nie macie racji. – Marlin Monroe zrobiła mądrą minę. Ona wiedziała! – Ja wiem!
- Co wiesz? – Curt Cobain życzliwie wyraził zainteresowanie, a i James Dean nadstawił ucha.
- Wiem, co to leci.
- No to dawaj. – Freddie Mercury nie miał ochoty na zgadywanki.
- Kilka dni temu czytałam na Facebooku – Marlin była już leciwa, ale nadal zachowała figlarny uśmiech - , że w jednym z najbliższych odcinków ma umrzeć...
- Cześć wszystkim! – Ryśku z Klanu wykonał wzorowe lądowanie, odpiął spadochron i sięgnął po podaną mu butelkę piwa. Wreszcie mógł odetchnąć!
- Oh, my hero... - rozczerwili się jednocześnie Michael Jackson i księżna Diana.

01.2012

LCF

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

bury_wilk, dodano 12.01.2012 20:06

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.